WTOREK 23 SIERPNIA 1932

GAZETA PORANNA BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Okrężny lot nad Europą

Dziś start do drugiego etapu

Na krakowskiem lotnisku w Czyżynach podobne tłumy, jak w Warszawie. Włoch Colombo, uciekając przed goniącemi go 4 samolotami niemieckiemi, nie stempluje nawet paszportu w Krakowie, lecz zaraz po odnotowaniu czasu puszcza srebrzyste śmigło w ruch i ucieka do Pragi.

Na przestrzeni Kraków — Praga w czołowej piątce odrywa się Colombo i ląduje pierwszy na lotnisku Kbely o godz. 12.56. Polskie aparaty lecą

z wielką regularnością.

Do Pragi przybyły po godz. 14 w następującej kolejności: Karpiński, Żwirko, Orliński, Giedgowd, Bajan.

W Wiedniu na czoło naszych lotników wysuwa się Bajan (lądowanie o 17.12), dalej Giedgowd, Orliński, Żwirko i Karpiński. Ci ostatni, przybywszy o godz. 19-ej, zanocowali w stolicy Austrji, podczas gdy trzej pierwsi odlecieli do Zagrzebia. Czołowa piątka z Colombo na czele mija kolejno Berno, Wiedeń, Zagrzeb, przelatuje granicę włoską i wieczorem ląduje w Vicenzy.

Colombo nie zdołał utrzymać prowadzenia, wyprzedziły go bowiem trzy maszyny niemieckie (Seidemann, Marienfeld, Massenbach), za nim przybył jeszcze Lusser. Wczoraj Bajan, Giedgowd i Orliński, pozostający tylko o jeden etap w tyle za grupą czołową, wystartowali z Zagrzebia do Vicenzy. Żwirko i Karpiński rozpoczęli lot z Wiednia do Zagrzebia.

W czołowej piątce ujawnia się

silne współzawodnictwo

między czterema Niemcami i Włochem Colombo. Nadaje on lotowi jaknajszybsze tempo, chcąc w stolicy swej wylądować jako pierwszy.

RZYM, 22.8. Dziś o godzinie 8-ej rano przybyli tu na lotnisko Littorio pierwsi zawodnicy lotu okrężnego, którzy spędzili noc w Vicenza, kończąc w ten sposób pierwszy z trzech wielkich etapów, obejmujący 2.497,4 klm.

Pierwszy wylądował w rzymskim porcie lotniczym

Niemiec Seidemann

RZYM, 22.8. — O godz. 13,25 przybył do Rzymu Karpiński, o godz. 13,28 bezpośrednio po Karpińskim Żwirko.

★

Już w pierwszym dniu rajdu zanotowano trzy wypadki lotników uczestniczących w nim. Dwukrotny zwycięzca rajdu (w 1929 i 1930 roku) strzaskał podczas lądowania w Bernie podwozie. Po naprawie wyleci w dalszą drogę jeszcze dziś.

Niezwykła przygoda spotkała Szwajcara Straumana, a raczej jego towarzysza. W drodze z Berna do Wiednia lotnik zauważył uszkodzenie skrzydła. Wiozac dwie osoby, samolot musiałby opuścić się na ziemię, jedna miała szanse dostania sie do Wiednia.

Stramann zadecydował — towarzysz jego

wyskoczył ze spadochronem.

lotnik zaś szczęśliwie doleciał do Wiednia.

Dopiero obecnie wychodzą na jaw skandaliczne stosunki, w jakich odbywały się próby techniczne w Berlinie. Francuski lotnik Massot dopuścił się oszustwa, podając fałszywą wagę swego samolotu. W hangarze znaleziono krążek ołowiu, wagi 25 funtów. Zarządzono ponowne zważenie samolotów, przyczem stwierdzono, że aparat Massota ma wagę mniejszą o 25 funtów. Podczas pierwszego ważenia ukrył on krążek w samolocie, a podczas prób wyrzucił go, aby zniejszyć wagę aparatu. Massot, uniknął zdyskwalifikowania, gdyż sam sie wycofał.

×

Dziś o godz. 6-ej rano zawodnicy wielkiego europejskiego lotu okrężnego wystartowali do 2-go wielkiego etapu Rzym—Paryż. Etap ten obejmuje 9 lądowań i 2464 klm.: 1) Rzym — Florencja 233,6 klm., 2) Bellinzona 316,8 klm., 3) Turyn 171,2 klm., 4) Cannes (Francja) 230,8 klm., 5) Lyon 288,8 klm., 6) St. Gallen (Szwajcarja) 494,0, 7) Stuttgart (Niemcy) 139,6 klm., 8 Bonn (Niemcy) 266,4 klm., 9) Paryż (Orly) 412,8 klm.

Zderzenie samolotów w czasie pogrzebu lotnika w Poznaniu

Dwaj piloci zabici

POZNAŃ, 22.8. — Przed kilku dniami donosiliśmy o katastrofie samolotu 3 pułku lotniczego, która zakończyła się tragiczną śmiercią porucznika - pilota Pietraszkiewicza.

Dzisiaj w czasie pogrzebu ś. p. Pietraszkiewicza wydarzyła się straszliwa katastrofa samolotowa, która pociągnęła za sobą tragiczną śmierć dwóch lotników.

W chwili, gdy konduktpogrzebowy znajdował się już na cmentarzu, nad trumną krążyły samoloty, oddając ostatni hołd zmarłemu. W czasie ewolucji zderzyły się niespodziewanie dwa aparaty i runęły z wysokości 200 metrów, padając w odległości 40 metrów od siebie. Oba aparaty są zupełnie zniszczone. Z pod szczątków jednego z nich wydobyto zupełnie zwęglone zwłoki kaprala pilota Bidasza. Kierowca drugiej maszyny plutonowy Nowak, dawał w chwili wydobywania go, jeszcze słabe oznaki życia, zmarł jednak w czasie przewożenia go do szpitala.

Na cmentarzu zgromadził się kilkutysięczny tłum. Wstrząsający ten wypadek wywołał w mieście przygnębiające wrażenie.

8 miljardów zł. deficytu

WASZYNGTON, 22.8. Ogólnoświatowa depresja odbiła się w Stanach Zjednoczonych A. P. na spadku wpływów budżetowych, które w ostatnim roku budżetowym osiągnęły 1.557 milj. dolarów, wobec 2.428 milj. dolarów w poprzednim roku budżetowym.

Szczególnie wybitnie zmniejszyły się wpływy podatku dochodowego, a mianowicie z sumy 1.860 milj. dol. do 1.056 milj. dolarów

Wczesny odlot jaskółek

PRAGA, 22.8. — W południowych Czechach poczynają już odlatywać jaskółki. Jest to odlot tak wczesny, że dotychczas nie był jeszcze nigdy notowany. Najwcześniejszy termin odlotu jaskółek zdarza się około 8 września.

Powszechnie przypuszczają, że jest to zapowiedź bardzo wczesnej zimy.

Stare monety w dachu kościelnym

KRAKÓW, 22.8. W jednym z zakładów jubilerskich w Krakowie zatrzymano robotnika z Czyżynek (powiat krakowski), który usiłował spieniężyć szereg starych złotych monet polskich. Robotnik ów w czasie naprawy dachu kościoła w okolicach Krakowa znalazł większą ilość złotych monet polskich pochodzących z 17-ego wieku.

Czy Gorgonowa zamordowała w transie?

Wiadomość o decyzji krakowskiego sądu okręgowego, przed którym odbędzie się w listopadzie proces o morderstwo brzuchowickie w sprawie poddania Stasia Zaremby oraz Rity Gorgon badaniom lekarzy psychjatrów, wywołała we Lwowie ogromne zainteresowanie.

Obrońca Gorgonowej dr. Axer oświadczył, że spodziewał się takiej decyzji w związku z uchyleniem przez Sąd Najwyższy wyroku sądu lwowskiego. Wiadomo, że m. in. kasacja od wyroku śmierci zawierała w sprawie niedopuszczenia przez trybunał lwowski wniosków o poddanie Gorgonowej i Stasia Zaremby badaniom psychjatrów.

Dr. Axer sądzi, że badanie Stasia Zaremby będzie raczej psychologiczne, a celem jego będzie stwierdzenie siły spostrzegawczej i prawdomówności koronnego świadka oskarżenia.

Badanie psychjatryczne Gorgonowej ma znawu inne zupełnie zadanie.

Jeśli prawdą jest, że Rita Gorgonowa zamordowała ś. p. Lusię Zarembiankę, to psychjatrzy mają ustalić, czy Gorgonowa dokonała tej zbrodni w transie, nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni i czy nawet po upływie tak wielkiego okresu czasu nie wie naprawdę, że popełniła morderstwo.

Sąd krakowski zwrócił się do dwu biegłych, a to do prof. Olbrychta i znanego psychjatry d-ra Jankowskiego.

Od opinji psychjatrów zależeć będzie w dużej mierze dalszy tok i wynik procesu.

Wyrok na awanturników z Iławy

BERLIN, 22.8. Sąd specjalny w Brzegu wydał dziś wyrok w procesie przeciwko uczestnikom krwawych zajść, jakie miały miejsce w dniu 10 lipca między szturmowcami hitlerowskimi a oddziałem republikańskiego Reichsbanneru w Iławie. Mocą wyroku dwóch głównych oskarżonych kierowników organizacji Reichsbanneru, skazanych zostało na ciężkie więzienie od czterech do dwóch lat. Pozostali oskarżeni skazani na zwykłe więzienie.

Epidemja samobójstw w Sowietach

RYGA, 22.8. — W ostatnich czasach poczęły się szerzyć samobójstwa wśród młodzieży w Rosji Sowieckiej w niebywałym stopniu. Z inicjatywy wdowy po Leninie, Krupskiej, powołano specjalną komisję w celu zbadania przyczyn licznych samobójstw wśród młodzieży sowieckiej.

Tragiczny wypadek podczas święta lotniczego w Nancy

PARYŻ, 22.8. — W czasie święta lotniczego w Nancy wydarzyła się na oczach tysięcy ludzi wstrząsająca katastrofa. Samolot, którym amatorzy odbywali przejażdżki nad miastem runął z nieznanej przyczyny z olbrzymiej wysokości na ziemię.

Pilot i dwaj pasażerowie zginęli na miejscu.

Zjazd Federacji Związków Obrońców Ojczyzny

Gen. Górecki ponownie obrany prezesem

odbył się w Warszawie 5-ty walny zjazd delegatów Federacji P. Z. O. O..

Po uroczystej Mszy świętej w katedrze, uczestnicy zjazdu udali się do grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie złożono wieniec. O g. 11,45 w sali Rady Miejskiej nastąpiło otwarcie zjazdu w obecności prezesa Rady Ministrów, Al. Prystora.

Po otwarciu zjazdu gen. Górecki wzniósł okrzyk na cześć p. Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego, powtórzony wielokrotnie przez zebranych członków Federacji P. Z. O. O., podkreślając ich zasługi w pracy dla organizacji. Po oddaniu hołdu pamięci zmarłemu ks. biskupowi Bandurskiemu, generał Górecki dłuższy ustęp swego przemówienia poświęca pamięci zmarłej przed 4 dniami

p. Prezydentowej M. Mościckiej,

wspominając zasługi Zmarłej w pracy dla Ojczyzny.

Pierwszy przemawiał w imieniu

p. Marszałka Piłsudskiego

gen. Sławoj - Składkowski, wiceminister Spraw Wojskowych.

Następnie przemawiał p. minister spraw wewnętrznych Pieracki.

Imieniem Legjonu amerykańskiego i całego FIDAC-u przemówił prezes pułk. Edward White.

Po wyrażeniu kondolencyj z powodu śmierci małżonki Pana Prezydenta Rzeczypospolitej złożył w imieniu

8 miljonów kombatantów,

sfederowanych w FIDAC-u życzenia pomyślnych obrad zjazdowi.

Mówiąc o swej wycieczce, jaką odbył po Polsce, zaznaczył, iż Polska jest w

lepszej sytuacji,

niż inne państwa, które walczą z kryzysem. Bezrobocie w Polsce jest mniejsze, fabryki czynne, finansowe położenie dobre, a Polska ma wodza, na którym może się oprzeć również w czasie pokoju.

Po przerwie obiadowej rozpoczęły się obrady plenarne zjazdu, w czasie których gen. Górecki dał sprawozdanie prezydjum federacji z działalności za r. 1931-32.

Zebranie delegatów Federacji P. Z. O. O. wybrało przez aklamację na prezesa

gen. Romana Góreckiego.

*

W czasie przemówienia p. Taudiere nagle dał się słyszeć z estrady głuchy łoskot padającego ciała i zachwiał się jeden ze sztandarów, wypuszczony z ręki mdlejącego chorążego. To powstaniec śląski, inwalida z przestrzelonem płucem, chorąży Legjonu Śląskiego, Gardjas, który koniecznie chciał asystować tej uroczystości, nagle osłabł i runął. Momentalnie zerwał się ze swego miejsca gen. Składkowski i jako lekarz pośpieszył mu z pierwszą pomocą lekarską. Zemdlonego wyniesiono z sali do sąsiedniej komnaty, gdzie niebawem odzyskał przytomność.

Zastanówmy się troche...

Obniżka płac

Nad głową każdego pracownika wiszą dziś dwie groźby, dwa ostrza obawy i niepokoju, dwa miecze Damoklesa.

Redukcje i obniżki płac.

I w dzisiejszym artykule chcemy się zająć tem drugiem: obniżką płac.

Przypatrzmy się poziomowi życia przeciętnego pracownika fizycznego lub umysłowego.

We wszystkich prawie wypadkach odbiega on daleko od tego, co zwykliśmy nazywać minimum egzystencji.

Zarówno robotnik, jak i urzędnik odmawiają sobie dziś wszystkiego, co odróżnia życie człowieka od czysto zwierzęcego, polegającego na śnie i pełnym żołądku — bytowania.

A jakgdyby jeszcze tego było mało, grożą mu ciągle — nową obniżką płac.

Chcielibyśmy tu spytać, do jakich granic zamierzają dojść ci, którzy dysponują naszem wynagrodzeniem?

Widzimy, że pomimo tego

wia, równie a może i lepiej niż dawniej — że po ulicach i szosach śmigają drogie samochody, w stolicy otwierają coraz nowe nocne dancingi, w zagranicznych drogich miejscowościach kuracyjnych słychać mowę polską.

Widzimy, że pomimo tych wszystkich obniżek szczupłutkich pensyj pracowniczych, ci którzy je uważali za jedyny ratunek w ogólnym kryzysie, nadal narzekają na beznadziejną sytuację, nadal tolerują setki tysięcy bezrobotnych i nadal o nowych obniżkach myślą.

Cóż więc tej ogólnej sytuacji obniżki pomogły?

I pocóż ludzie zdesperowanych głodomorów, że gdy się im jeszcze kilka złotych odejmie, to wówczas dla wszystkich zaświeci słońce dobrobytu?

Jest takie stare przysłowie o żydowskim koniu, którego tak długo uczono coraz mniej jadać, że wreszcie spożywał tylko jedno źdźbło słomy dziennie.

Niestety — akurat wtedy — zdechł.

Przypominamy te anegdotę wszystkim, którzy ogarnięci zbiorową psychozą potrzebnie lub niepotrzebnie forsują nowe zniżki wynagrodzeń, zasłaniając się frazesem o przetrwaniu kryzysu.

My widzimy w tem ponurem głodzeniu pracowników przedewszystkiem pogłębianie kryzysu tam, gdzie istnieje naprawdę i u tych, którzy go najmocniej odczuwają...

I powtarzamy raz jeszcze, że rachunek jest źle robiony...

30 miljonów złotych na pożyczki dla rolników

Dekret nowelizujący rozporządzenie o kredytach dla rolników pod zastaw zboża jest oczekiwany z niecierpliwością przez świat rolniczy.

Bank Polski przeznaczył już na ten cel,

30 miljonów złotych,

ale z powodu opóźnienia ogłoszeń wspomnianego dekretu, pieniądze te nie mogą być uruchomione. Ciężka sytuacja rolnicza wymaga tego, by wspomniany dekret ukazał się jak najprędzej.

Uruchomienie kredytów pod zastaw zbożowy może przynieść

ulgę

znękanemu, goniącemu ostatkiem grosza, rolnictwu.

Niemcy w przededniu rewolucji

Znamienny artykuł Luedendorfa

BERLIN, 22.8. Luedendorf ogłasza w swoim organie „Volkswarte" obszerny artykuł, w którym utrzymuje, że Niemcy stoją w przededniu wybuchu rewolucji.

Autor artykułu preprowadza analogię między Rosją z r. 1918, a sytuacją obecną w Niemczech, oceniając liczbę ofiar, jakie padły w starciach politycznych od czerwca b. r. na 6.000 osób. Zdaniem Luedendorfa, akty teroru organizowane były po większej części przez szturmowców hitlerowskich.

Prokurator żąda kary śmierci dla morderców Piecucha

BERLIN, 22.8. W toczącym się przed sądem specjalnym w Bytomiu procesie przeciwko hitlerowskim członkom szturmówki, którzy zamordowali robotnika Piecucha w Potempie, prokurator zażądał kary śmierci dla pięciu oskarżonych.

W półtoragodzinnem przemówieniu, prokurator podkreślał, że chodzi tu o zabójstwo z premedytacją i że wyłącznym motywem zbrodni jest podjudzanie do aktów teroru politycznego. Wyrok spodziewany jest w godzinach popołudniowych.

Mollison chce lecieć z żoną z Ameryki do Europy

NEW YORK, 22.8. — Słynny lotnik transoceaniczny Mollison przybył wczoraj do Nowego Jorku, gdzie postanowił zaczekać na swoją żonę Amy Johnson, która już z Irlandji płynie do Ameryki.

Mollison wraz z żoną, która jest także świetną lotniczką znaną pod imieniem: „Dziewczyna z nieba", zamierza podjąć wspólnie lot powrotny z Ameryki do Irlandji.

Miastu Funchal na Maderze grozi zagłada

LONDYN, 22.8. Miastu Funchal na Maderze grozi zagłada, gdyż zbocze wielkiej góry w pobliżu Funchalu poczęło obsuwać się na dół.

W mieście powstała panika. Ludność opróżnia domy i ucieka z miasta.

Skały, które grożą oberwaniem się, obliczają na piętnaście miljonów metrów sześciennych.

10 złotówki srebrne ukażą się we wrześniu

Mennica państwowa sporządziła już pierwszą serję nowych srebrnych monet 10-złotowych. Monety te ukażą się na rynku pieniężnym w połowie września.

Wzrost wywozu węgla

Eksport węgla kamiennego w 1 połowie sierpnia, mimo mniejszej o 1 ilości dni roboczych w porównaniu z przeciętną za połowę lipca, wzrósł o 58 tys. t. i wynosił 477 tys. t. Wzrost wywozu dotyczył zarówno rejonu śląskiego, jak i dąbrowskiego.

Ożywienie w Gdyni

GDYNIA, 22.8. W ostatnim czasie wybitnie ożywił się przeładunek złomu żelaznego. Prawie stale wyładowywuje w porcie złom 5—6 statków jednocześnie.

Sprawą tą zajmowała się ostatnio tymczasowa Rada Portu. Wypowiedziała się ona za skoncentrowaniem przeładunku złomu w jednym miejscu i za zwiększeniem ilości dźwigów dla tego przeładunku.

Pogoda

Pomorze Wielkopolska, Polska środkowa, wyżyna Małopolska, Śląsk, Podhale i Tatry: Przejściowy wzrost zachmurzenia ze skłonnością do burz lub deszczów pochodzenia burzowego. Lekkie ochłodzenie. Słabe, lub umiarkowane, na wybrzeżu porywiste wiatry z kierunków południowo-zachodnich.

Pozostałe dzielnice: w dalszym ciągu pogoda słoneczna i upalna o słabych wiatrach południowych. W Wileńskiem skłonność do burz.

Wróżby na dziś

Dzień dzisiejszy naogół dobrze się zapowiada — zwłaszcza w godzinach wieczornych — a wszelkie wpływy ujemne nie będą mogły nam zaszkodzić. Powodzenie towarzyskie i finansowe, lepsze nastroje i widoki poprawy na przyszłość, projekty korzystnych lokat lub spekulacyj i poparcie znajomych — to charakterystyczne możliwości, jakie nam przynieść może dzień dzisiejszy. Dodatnie wpływy kosmiczne będą się najsilniej manifestować po godz. 19-ej — wobec czego wieczór zapowiada się dodatnio.

Wsi daleka, wsi spokojna...

W okna chałup wieśniaczych puka bieda...

Wiele miejsca na szpaltach każdego dziennika zajmuje miasto ze swemi radościami i smutkami.

Wcale, albo prawie wcale

nie pisze się o wsi...

Może dlatego, że rzadko który dziennik dociera na polską wieś, której życie zwłaszcza w obecnej chwili przedstawia się bardziej niż ciekawie i wymaga natychmiastowego oświetlenia, sytuacja bowiem wcale nie jest sielska, a nic nie wskazuje na bliską perspektywę polepszenia.

Pozatem, jak miałem możność osobiście przekonać się, „Dzień Dobry" jest jednym z nielicznych dzienników, który jednak trafił pod strzechy i

ma na wsi licznych czytelników.

Pociąg mknie.

Za szerokiemi oknami pullmanów, niby najpiękniejszy film przesuwa się pysznie barwny krajobraz naszej prowincji. Uprawne pola, lasy, łąki, płaty piaszczyste i zielone bukiety drzew, wśród których tkwi zwykle — wieś. Wieś.

marzenie wszystkich mieszczuchów.

wieś, podstawa rolniczej wszak że Rzplitej, wieś, kmiotkowie chętnie pracujący w bocie czoła, aby dni świąteczne i wolne od pracy spędzać w dostatku białych chat okrytych strzechami.

Tak to wszystko wygląda w pojęciu mieszczucha, który wieś zna albo z — przed wojny,

albo z czytanek szkolnych.

Wieś współczesna jest zupełnie inna i kto miał okazję spędzić w tym roku letnie wywczasy właśnie gdzieś na głuchej prowincji, ze zdumieniem skonstatował, że u przeciętnego kmiotka polskiego panuje dzisiaj

bezprzykładna bieda.

Bieda, kto wie, czy nie gorsza, niż w najgorszych czasach wojennych, kiedy ziemie polskiego chłopa i plony tratowały kopyta najeźdźców.

Przyjrzałem się wsi spółczesnej dokładnie. I to nie gdzieś w wyjątkowo biednej okolicy, przeciwnie w

jednej z urodzajniejszych połaci b. Kongresówki.

W tej wsi średnio zamożnym gospodarzem był ten, kto miał około 15 morgów ziemi. Był bowiem i tacy, których majątek nie wykraczał poza — 2 morg., nie mówiąc już nic o „komornikach", dla których ziemia jest

wiecznem i niedosiężnem marzeniem.

85 proc. gospodarstw we wspomnianej wsi obdłużone było dosłownie odwrotnie proporcjonalnie do możliwości płatniczych. Z rozmów z gospodarzami wywnioskowałem łatwo, że już w pierwszych dniach wiosny rozpoczął się tu gwałtowny handel — **przyszłemi zbiorami.**

Jeśli tylko znalazł się „łaskawy nabywca", bo o tego na wsi jest dzisiaj coraz trudniej, sprzedawano mu czemprędzej zboże na pniu, już nie na wagę, czy jakąkolwiek miarę, a podrostu — na oko, aby tylko uzyskać pieniądze, niezbędne

dla opłacenia procentów

od zaciągniętych pożyczek i uchronienia tem samem swych gospodarstw od licytacji.

Każda cena, jaka wtedy kupiec stawiał, była dobra. Może z bólem serca, ale przyjmowano ją, bo przecież, jak zaznaczam, w perspektywie były represje

za niepłacenie procentów czy podatków.

A chłop polski, mimo rozreklamowanego „chłopskiego rozumu" nie potrafi jeszcze, tak jak jego bracia z miasta, wymigiwać się od różnych płatności. Zresztą nie na wiele by mu się to przydało.

Obserwator.

Krwawa tragedja rodzinna

Spóźniona miłość ojca sześciorga dzieci

LWÓW, 22.8. — Wczoraj w godzinach wieczornych w mieszkaniu wdowy po urzędniku sądowym Streitowej miało miejsce krwawe zajście, którego ofiarą padły dwie osoby.

Przebieg zajścia był następujący: o godz. 20 min. 45 do mieszkania Streitowej przyszedł 39-letni Karol Faliński, który swego czasu zawarł znajomość ze starszą córką Streitowej, Heleną.

Rodzina Streitów odnosiła się z

niechęcią

do tej znajomości nie tolerowała wizyt Falińskiego. W czasie tych odwiedzin wywiązała się ostra wymiana zdań między Falińskim, a synem Streitowej Kazimierzem, lekarzem. Padły strzały rewolwerowe. Jedna kula ugodziła Kazimierza Streita w kręgosłup, powodując natychmiastowy paraliż, druga zraniła w rękę stojącą opodal młodszą Streitównę Marję.

Kazimierza Streita w stanie bez nadziejnym przewieziono do szpitala, a Falińskiego aresztowano.

Ranna Streitówna przed kilkoma laty doznała ciężkich poparzeń przy wybuchu bomby na terenie Targów Wschodnich, gdzie pracowała jako kasjerka.

Przesłuchana natychmiast po zajściu Helena Streitówna przyznała się, że to ona, a nie Faliński

dała

3 strzały z rewolweru. Strzały te zostały dane z tyłu.

Stało się to w chwili, gdy brat jej, Kazimierz i siostra Marja podeszli do drzwi celem odprawienia dobijającego się Falińskiego.

W chwili zamieszania, jakie nastąpiło po strzałach, Helena oddała rewolwer Falińskiemu, u którego znaleziono go podczas **rewizji,** co dało powód do przypuszczeń, że Faliński był [illegible]

Z dodatkowych dochodzeń okazało się ponadto, że Faliński jest żonaty i ma 6-ro dzieci, zaś Helena Streitówna, która była jego kochanką, jest w ciąży.

Jan Reytan 75

We władzy demona nałogu...

Wina ojca

Z nadludzkim wysiłkiem woli zdusiłem okropny ból serca i otarłem łzy z oczów. Pieściłem, całowałem Kaziunia i powiedziałem mu, że miałem łzy w oczach z radości, że jestem nareszcie razem z nim i mamusią, że już, dzięki Bogu, wyzdrowiałem, że mi się złamana noga tak zrosła i dobrze zagoiła, że nawet żadnego śladu złamania kości nie widać. Przyrzekłem dziecku, że mu pokażę tę swoją zupełnie zagojoną nogę, bo co chwilę zrywał mi się z kolan, myśląc, że mi jednak ból jakiś sprawia.

Tak, swoim instynktem dziecka wyczuwał, że sprawia mi ból, lecz nie był to fizyczny ból, a moralny, stokroć gorszy nieraz od fizycznego, jeśli się ojciec poczuwa do tak strasznej winy wobec swego ukochanego dziecka, do jakiej ja się poczuwałem.

Teklunia krzątała się koło płytki, szykując nam obiad. Kaziunio cały czas szczebiotał i szczebiotał, nie dając mi prawie przyjść do słowa. Opowiadała mi droga dziecina o wszystkich najdrobniejszych szczegółach z życia jego i matki za czas mej nieobecności w domu. Zadeklamował mi też wierszyki „o żabkach i złych chłopczykach", których go mamusia nauczyła. Wreszcie, znużony i wyczerpany doznanemi wrażeniami, usnął zaraz po obiedzie na moiem łóżku, lecz jeszcze przedtem podzielił między nas troje tego czekoladowego niedźwiadka i wymógł, abyśmy koniecznie z Teklunią zjedli na jego oczach choć po kawałeczku.

*

Wkrótce po obiedzie przyszła Piotrowska. Przychodzili też inni znajomi i życzliwi sąsiedzi, winszując mi uzdrowienia. Teklunia odrazu powiedziała sąsiadom naszym i Piotrowskiej, że trafiłem pod tramwaj, że mam nogę złamaną i leczę się w szpitalu, choć o tym wypadku żadnej wzmianki w gazetach nie było. Poczciwa Piotrowska aż nawymyślała kiedyś Tekluni, bo się wybrała do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie jakobym miał leżeć na oddziale chirurgicznym, lecz tam jej oświadczono, że żadnego Franciszka Trzosa niema wśród chorych tego oddziału. Ledwo ją Teklunia mogła przekonać, że urzędnik w kancelarji szpitala pewno się omylił, boć przecież jestem w tym szpitalu, choć przeniesiono mnie już do innego oddziału jako wyzdrawiającego. Inni sąsiedzi też koniecznie chcieli mnie odwiedzić, przekonała wszystkich, że lepiej będzie, jeśli mnie nie odwiedzą, gdyż leżę w separatce z takim chorym dziwakiem, którego nawet widok pielęgniarzy wprowadza w najwyższe rozdrażnienie.

Ledwo się mogły pogodzić z tem zacne serca ludzi ciężkiej pracy i strasznej walki o byt, tych ludzi, którzy najlepiej rozumieją cudza niedolę, nieszczęście, którzy pierwsi w takich razach przychodzą z pomocą bliźnim, dzieląc się nieraz najmniejszym kawałeczkiem chleba, a często nawet ostatnim bardzo ciężko zapracowanym groszem. Obyż choć ułamkową część tego szczerego współczucia, tego bogactwa serca posiadali ci, co mają miljony, ogromne fortuny! Nie pełzałby wtedy po ziemi trujący dziś wszystko dym nienawiści i zazdrości, a wszelkie wywrotowe hasła nie miałyby takiego posłuchu u milionów ludzi, jak teraz mają.

Niestety, natura ludzka jest niepoprawna pod tym względem. Nie zmienia jej w niczem, jak widać, ani najwyższy dorobek kultury, cywilizacji, ani niewiarygodne wprost dla umysłów ludzkich wynalazki doby dzisiejszej. Zmienić ją potrafi tylko wiara w tę najwyższą prawdę, że największem bogactwem na ziemi jest miłość bliźniego. Lecz „każda prawda rodzi się wśród bólu".... jak woła nasz wielki Wieszcz. Ileż tęsknoty do tej najwyższej prawdy, do tego największego bogactwa na ziemi, wskazanego nam przez Ukrzyżowanego, mieści się w ustach indyjskiego mędrca: „Gdyby bogacz znał cierpienie, którego doświadcza ten, kto wymawia słowo „daj!" oddałby nawet własne ciało".

(D. c. n.)

PORADNIK dla wszystkich
JÓZEFA GAWĘDY

Mama go nie chce!

Skarga 36-cio letniej rozwódki

Przed 20-tu laty wydano mnie zamąż, gdy miałam lat 16. Zgodziłam się pod przymusem.

Po upływie 5 miesięcy odeszłam od męża, ponieważ nie kochałam go i nie zasługiwał, żebym mogła przyzwyczaić się do niego. Dopiero w r. 1930 skierowałam sprawę do Sądu Arcybiskupiego w Warszawie i otrzymałam unieważnienie ślubu. Po 18-tu latach 2 lata wolna, lecz cóż z tego, najpiękniejszej atą przeżyłam na niczem.

Chociaż dużo, bardzo dużo przeżyłam, lecz tylko przykrości, jak od rodziny tak i od znajomych przez 18 lat.

Cały okres czasu, t. j. od chwili odejścia od męża, do dnia dzisiejszego jestem przy rodzicach. Z żadnym mężczyzną, nie wolno mi było obcować

i żadnego nie znałam,

mówiono, że jestem „mężatką", więc jakiekolwiek towarzystwo męskie dla mnie było zabronione.

Żyłam jak w więzieniu. Pomimo, to wyglądam młodo, mówią, że jestem niebrzydka i miła.

Jestem jedynaczką, można powiedzieć, niebiedna. Chciałabym wyjść zamąż, żeby choć kilka lat zaznać szczęścia, jeśli ono istnieje na świecie.

Od czasu unieważnienia ślubu, widzę, że mężczyźni zainteresowali się mną, lub moim majątkiem, to już jest ich tajemnica, gdyż ja nie wierzę tym mężczyznom, którzy mówią o miłości i t. d.

Ja patrzę, żeby mężczyzna był uczciwy, któryby mnie szanował i rozumiał. Z pośród kilku starających się, podoba mi się jeden pan, rzemieślnik, którego chętnie zgodziłabym się zostać żoną.

Rodzice moi zapatrują się inaczej, myślę tylko o urzędniku, na posadzie państwowej. Wiem, że rodzice moi pragną szczęścia dla mnie, ja

nie mam siły

sprzeciwić im się, a przeważnie matce, którą kocham nad życie, i nie wiem, jak mam mówić do rodziców w tej sprawie.

Jednocześnie tłomaczę sobie, że i rzemieślnicy też są inteligentni i mogą więcej zarabiać, jak niektórzy urzędnicy.

Nie mam się z kim podzielić swojem zmartwieniem. Nie mam u kogo rady zasięgnąć i sama nie mogę cośkolwiek zadecydować. Więc proszę Sz. Pana Redaktora o łaskawe udzielenie mi rady, za którą będę b. wdzięczna, jaką by ona by

Ninka.

Łaskawa Pani, z listu Jej widać, że jest Pani przedewszystkiem wzorową córeczką i wola rodziców ma dla Pani decydujące znaczenie.

Jednak trzeba sobie uprzytomnić że od owego nieszczęśliwego ślubu upłynęło

już lat 20.

że liczy ich Pani sobie 36. że w odpowiednich warunkach mogłaby Pani sama być już mamusią

i to niejednokrotnie,

więc czas najwyższy zdobyć się na odrobinę samodzielności, i nie trudzić swej szanownej mateczki wyborem nowego męża.

Zwłaszcza, że mama Pani nie ma w tym kierunku szczęśliwej ręki, co już raz się okazało i spowodowało Jej długoletnią, dotkliwą samotność.

W wyborze męża kierować się przedewszystkiem należy

skłonnością,

i ta musi decydować. Przynależność kandydata do tej czy owej warstwy społecznej jest już rzeczą drugorzędną.

Niech Pani się zastanowi, który z kandydatów do małżeństwa najbardziej Pani odpowiada i nie zwłóczac dłużej, prosze

uszczęśliwić chłopaka.

Oczywiście nie doradzam Pani t. zw. „ślepej miłości" — „choćby w chatce, byle z nim", bo kwestja mieszkania, ubrania i zarobków, ma pierwszorzędne znaczenie, ale nie można wychodzić za mąż jedynie dlatego, że ktoś jest ustabilizowanym urzędnikiem, tej czy innej kategorji. Trzeba połączyć piękno z wygodą — a wówczas znajdzie Pani zadowolenie.

Mamusia niech nie wydaje decydujących wyroków, bo już raz się fatalnie skompromitowała na tem polu.

PIJAK!

Mam lat 27, i mam dwoje dzieci, córeczkę starszą i synka małego. Jestem już 7 lat zamężną. Mam mały interes handlowy i gdyby nie kryzys i mąż, który

pije wódkę,

wszystko byłoby dobrze, otóż niech Pan poradzi, co mam robić? Mąż mój byłby zupełnie porządny człowiek, gdyby nie ta wódka, tak nim opanowała, że nie wiem, jak dłużej żyć i prowadzić sklep. Mój mąż mało zarabia, a jak zostanie w sklepie, to co utarguje, to jego.

On jest strasznie szorstki, ordynarny, jak wypije wódki, a pije jej bardzo dużo, gdyż mówi, że nie może pić mało, tylko choć trzy dni pod rząd.

[illegible] młodszy, to pił co 2 miesiące, 6 tygodni, a teraz co gorsze zarobki i warunki, to on jak wytrzyma tydzień, to już warjuje, i już pije i nic mu nie można powiedzieć. Nigdy się nie liczy z miejscem, z ludźmi, jak mu coś wpadnie do głowy, to wszystko porozrzuca. Mnie po głowie pięściami bije. Razu jednego w 3 tygodnie po urodzeniu dziecka, to mnie tak pobił, że tylko ludzie mnie obronili.

Wogóle jest okropny po pijanemu, z niczego zacznie i tak robi już siedem lat, dzieci oddałam do matki na wieś bo strasznie krzyczały i

bały się.

Ja się wstydzę, więc nigdy nie krzyczę, ale uciekam nie raz w koszuli i boso na strych albo do piwnicy. Czyż to wszystko mam już cierpieć do śmierci?

Nieraz, jak nie pije z tydzień, to się jakoś uspokoi i obiecuje poprawę, że nie będzie pił, że o ileby miał się upić, to się zabije.

Cóż, kiedy na drugi dzień upije się, przyjdzie na noc, lub nie, zrobi awanturę. Nie mogę go zrozumieć. Nie raz go pytam: „może ja Ci nie dogadzam, rozejdźmy się". To mi nawymyśla, lub powie, żebym mu głowy nie zawracała, albo mówi, że mnie dlatego bije, bo kocha. Jak robić, co robić?

— Smutne, niemal tragiczne jest Pani życie. Ale widzę w tem wszystkiem iskierkę nadziei.

Myślę tu o momentach, kiedy mąż przyrzeka poprawę. Powinna Pani taką chwilę wykorzystać i skłonić go, by zaczął się leczyć, gdyż jest to bezwątpienia człowiek chory.

Niech go Pani namówi, by udał się z Panią do przychodni dla alkoholików. Mieszkacie Państwo w Warszawie, więc rzecz ta jest łatwa do zrealizowania.

Na ulicy Puławskiej Nr. 91 znajduje się taka lecznica. Kosztów nie pociąga to prawie żadnych. Traktowanie bardzo dobre. Dyskrecja. Rezultaty napewno będą zadawalniające. Niech Pani spróbuje.

Zdobywający dotychczas długie miejsce w Międzynarodowych Zawodach Samolotów Turystycznych por. Żwirko, wita się z żoną i synkiem po przybyciu na lotnisko warszawskie.

Odpowiedzi redakcji

Dla gazeciarzy w Sosnowcu. Z listu Pana nie możemy zrozumieć czy chodzi o sprzedaż w koszykach i budkach czy też przez chłopców i osoby chodzące po mieście. Dlatego też nie możemy narazie udzielić Panu wyczerpującej odpowiedzi.

„Kowelanka". Adres stały p. Batyckiej Lwów ul. Zimorowicza 11. O ile nam wiadomo, bawi teraz na wywczasach letnich, adresu obecnego jednak nie posiadamy. Co do p. Paderewskiej bliższych szczegółów udzielić nie możemy. Miejscem stałego zamieszkania jest Morges w Szwajcarji.

Zachodnie kraje Europy zostały nawiedzone falą upałów. w czasie których temperatura w cieniu dochodzi do 40 stopni. Na zdjęciu gwardzista angielski w tradycyjnym mundurze pilnujący wejścia do Whitehall w Londynie, z pewnością zazdroszczący swobodnego stroju stojącemu obok chłopcu, który zkolei zazdrości ubioru gwardziście.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Jeden podatek państwowy
zamiast licznych dziś istniejących

Szanowny Panie Redaktorze! Uprzejmie proszę o podanie poniższych uwag moich, które nasunął mi obowiązujący u nas system podatkowy.

W związku z ogólnym kryzysem warto zastanowić się nad istniejącym systemem podatkowym, a zatem przyjść do wniosku, że nastąpił czas, kiedy gruntowna

reforma podatkowa

stała się niezbędną.

Obecny system opodatkowania sprawia wiele trudności nietylko kupcom i przemysłowcom przy przeprowadzaniu niezbędnej kalkulacji, lecz i zwykłym obywatelom przy doprowadzaniu do równowagi swego budżetu domowego.

Ażeby być sumiennym przy kalkulacji towarów, a w innych wypadkach przy rozrachowaniu zarobionych kwot pieniężnych, należy wiedzieć o wszystkich swych

pozycjach rozchodowych,

w tej liczbie i podatkowych. Najróżnorodniejsze nazwy podatków, jak: przemysłowy, dochodowy, obrotowy, gruntowy etc. z procentami, dodatkami i płatność ich różnoczasowa z ciągłemi zmianami terminów, nietylko

pozbawia płatnika orjentacji,

lecz zmusza go do kalkulacji przypuszczalnej na szkodę nietylko klienta, lecz często i na swoją własną i wywołuje niesumienną, a rujnującą konkurencję.

Bezprzestanne skargi na Urzędy Skarbowe i Komisje Szacunkowe

bezwzględnie odpadną

z chwilą zreorganizowania samego systemu opodatkowania i pobierania podatków.

Ażeby dopiąć celu trzeba ustalić jedną nazwę podatku, mianowicie

„podatek państwowy"

i płatność jego w ratach miesięcznych. Za podstawę do określenia ilości podatku z uposażeń, weźmie my obecnie pobierane odsetki, a w przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych, kategorje. Po zestawieniu obecnego stanu handlu i przemysłu, ustalenie kategoryj trudności nie stanowi.

Wzamian obecnych środków egzekucyjnych, trzeba będzie przeprowadzić tylko

miesięczną kontrolę

opłaty podatku w Kasie Skarbowej za ubiegły miesiąc, a gdy się okaże, że podatek nie uiszczono, przedsiębiorstwo, lub warsztat, na tychmiast się zamyka przez tegoż Kontrolera, do czasu uregulowania podatku zaległego. Z tego wynika, iż na miejscu urzędów skarbowych i uzupełniających je Komisyj Szacunkowych, staną w niewielkiej liczbie Kontrolerzy Podatkowi, gdyż znaczących zaległości nigdzie nie będzie.

Jeżeli zauważymy, że poszczególny obywatel nie interesuje się w jakiej kwocie płacone przez niego podatki idą na utrzymanie tego, lub owego resortu, a natomiast chce on mieć możność obliczenia się i lojalnego wypełniania względem Państwa swych obowiązków płatniczych, nad powyższemi ogólnikowo podanemi wskazówkami warto się zastanowić.

Dla wyświetlenia szczegółów należałoby rozesłać ankiety do fachowców i tą drogą uzyskać materjały niezbędne do przeprowadzenia reformy podatkowej.

„Argus".

Wynalazek Polaka zakupują wszystkie państwa
tylko o czyzna go nie chce

Szanowny Panie Redaktorze! W poczytnem Pana piśmie „Dzień Dobry" z dn. 18.8 b. r. w „Trybunie Czytelników" ogłoszony został artykuł „Braki łatwe do naprawienia w organizacji i działalności pożarnictwa na prowincji" podpisane pseudonimem „Argus".

Stosownie do życzenia autora w kwestji wypowiedzenia się wszechstronne na łamach pism, proszę i ja w tej sprawie o zabranie głosu. Wskazane przez autora środki o tyle nie doprowadzą do żądanego celu, że na prowincjach, przeważnie po wsiach, niekiedy nie zawsze są skłonni do ratowania ognia i kiedy winni się stawić podczas pożaru

z wyznaczonemi narzędziami

przy ogniu u sąsiada wcale ich nie ma, a zdarza się, że gdy już z okolicy straż nadjedzie, to rola sąsiada polega tylko na ratowaniu swojego bydła i mienia i na obserwowaniu ognia.

Otóż ja bardzo bolałem nad tem i długo zastanawiałem się, dlaczego nie ma sposobu przeciw masowym pożarom nietylko na wsi, ale i w miastach i jak dotąd wszelkie środki przeciwpożarowe zawodzą i jedna zagroda po drugiej płonie.

Aż w roku 1930 podczas dużego pożaru w m. Puławach, gdy brałem

czynny udział

przy ratowaniu drewnianego budynku od ognia, wpadłem na pomysł, że jest jednak sposób niezawodny, który może każdego uchronić od ognia; trzeba tylko nie dopuścić do tego, ażeby się dom nie zapalił od sąsiedniego płonącego budynku, bo ten budynek, który się pierwszy od wewnątrz zapali, to już go może uratować tylko straż, a przeniesienie się ognia na inne budynki nawet kryte słomą, jest prawie że wykluczone.

Wynalazłem bardzo prosty

aparat przeciwpożarowy

do budynków, który można używać na 3 sposoby, aparat ten został już opatentowany za numerem 16257 w m-cu lipcu b. r. a zaleta jego prócz gwarantowanego zabezpieczenia jest taka, że jest bardzo tani, koszt takiego aparatu wyniesie od 15 do 25 zł. zależy od długości dachu.

U nas w Polsce za rok 1931 pogorzelcom wypłacono aż 30 miljonów złotych, t. j. tyle pieniędzy poszło z ogniem.

A teraz chciałem zaznaczyć brak zainteresowania u nas w Polsce ze strony kompetentnych czynników, a stwierdzam to, ponieważ Niemcy po ogłoszeniu mego wynalazku w Wiadomościach Urzędu Patentowego Nr. 5, w 2 tygodnie, zwrócili się do mnie z ofertą na kupno mojego wynalazku na pięć państw, t. j. na Niemcy, Francję, Holandję, Belgję i Włochy i sprawa odsprzedaży na powyższe państwa mojego wynalazku, jest kwestją najbliższych dni.

Obecnie chciałbym Sz. Pana Redaktora zapytać, jak mam postąpić, ażeby można było zainteresować kogo w pierwszym rzędzie się należy zwracać, żeby obywatele mogli zastosować u siebie aparaty przeciwpożarowe, ponieważ wyrób ich masowy byłby niedrogi, a z chwilą wprowadzenia ich w życie masowe pożary u nas byłyby po wsiach zupełnie wykluczone, nawet w upalne lata i podczas suszy.

Pozostaje z poważaniem

Zygmunt Pyrżak
Puławy.

Odpowiedzi redakcji

P. Raja z Warszawy. Pan A. P. z Dubna prosi p. Raję o podanie swego adresu po raz wtóry, ponieważ przysłany adres Pani został zagubiony.

P. Zygmunt Pyrżak Puławy. Chcąc Panu dopomóc w zainteresowaniu ogółu społeczeństwa Pańskim wynalazkiem list drukujemy. Poza tem radzimy zwrócić się do Centralnego Związku Straży Pożarnych, który w pierwszym rzędzie powinien się nim zainteresować i udzielić Panu praktycznych wskazówek w związku z produkcją i rozpowszechnieniem wynalazku.

Z okazji narodowego święta węgierskiego w kościele św. Jacka na Starem Mieście w Warszawie odbyło się uroczyste nabożeństwo, w którem wzięli udział członkowie poselstwa węgierskiego i Tow. Polsko - Węgierskiego. Na zdjęciu charge d'affaires poselstwa baron Miske - Gerstenberger w rozmowie z członkami poselstwa po nabożeństwie.

Zdzisław Andrzejowski

TAJNY FRONT

Powieść

Dużo trzeba było cierpliwości i starań, by zmusić nieszczęśliwą do przyjęcia lekarstwa, a gdy się to wreszcie udało, Fink otarł zroszone potem czoło i wierzył najgłębiej, że uleczył dziewczynę. Siedział przy niej i czekał na skutek. Przyszedł. Po półgodzinie Helena uspokoiła się, patrzała trzeźwiej i zaprzestała śpiewać. Potem zaczęła mrużyć oczy, westchnęła raz i drugi i zasnęła mocnym, pokrzepiającym snem.

Fink nie posiadał się z radości, choć właściwie los Heleny nie obchodził go zbytnio. Cieszył się, że eksperyment się udał, że nie ma tymczasem kłopotu. Wrócił do swego saloniku, uporządkował apteczkę i słoik z bromem zostawił na stoliczku. — Niech będzie pod ręką! Spojrzał jeszcze na ilość proszku i machnął ręką. — Wystarczy na dłuższy czas!

Wrócił na pokład i zapalił świeżą fajkę. Słońce opuściło się już nisko i zaczęło barwić niebo różem, fioletem i złotem.

— Hej, Bock! — zawołał na starego bosmana. — Chodźno tutaj!

Z tylnego luku wychynęła najpierw siwa głowa, potem ukazała się wielka czerwona twarz, a za nią szerokie, mocne, nagie ramiona.

— Słucham?

— Chodź tutaj, pogadamy.

Bock wysunął się cały z luku i stanął na pokładzie. Był to krępy, dobrze zbudowany marynarz. Pierś miał gęsto tatuowaną, w uchu kolczyk, a w zębach [illegible] morski, obieżyświat i przygodziarz. W maleńkich oczach grały mu złośliwe ogniki.

— Stęskniłeś się za mną, czy chcesz zagrać w mauszla?

— Ani jedno, ani drugie. Chcę się poradzić ciebie, co zrobić z tą dziewczyną. Wydaje mi się, że jest porządnie chora.

— Nie mój interes. Pamiętaj, co mówiłem ci w Hamburgu. Ostrzegałem cię, że będzie kłopot. Trzeba było pieniądze wziąć, a dziewczynę wysadzić w Hawrze na brzeg i niech sobie radzi. Teraz myśl sam o tem!

Mówili sobie ty, gdyż łączyła ich wieloletnia przyjaźń i stary bosman niejednokrotnie wyciągał Finka z różnych opresyj. Przywiązani też byli do siebie i lubili się, a wszystkie interesy robili na spółkę. Myśl o ukradzeniu „Preussen" zaświtała im równocześnie i nawet tego nie omawiali. Zgodni byli w poglądach. Trafiała się okazja i należało z niej korzystać. Nie mogli tylko porozumieć się co do Heleny. Bosman był przeciwny zabieraniu jej do Argentyny. Przewidywał kłopoty i nie chciał się narażać. Fink jednak gonił za pieniędzmi i byłby się podjął wszystkiego, byle je tylko zdobyć. Zgodził się więc na odwiezienie Heleny do Buenos i nic nie mogło go od tego odwieść. Widząc to Bock plunął za burtę z pogardą i oświadczył, że on nic o tem wiedzieć nie chce. Powoływał się więc teraz na to i nie miał zamiaru służyć mu radą.

— Teraz nic nie poradzimy, Bock, dziewczyna jedzie i dojechać musi. Nie zapominaj, że możemy łyknąć za nią dobry tysiąc dolarów!

— Albo parę lat kryminału! Tfu, do djabła! Jak jestem trzydzieści lat marynarzem, to jeszcze nie zdarzyło mi się coś podobnego. Odstawiać dziewczęta handlarzom! To tylko taki warjat, jak ty może się tego podjąć. Dobrze będzie jeszcze, jak umrze w drodze. Zaszyjemy w płótno i hajda na dno! Ale przywieźć ją chorą, czy oszalałą do Buenos i narazić się na zetknięcie z policją, to już djotyzm zupełny. Radź sobie, jak chcesz, ja o tem nic wiedzieć nie chcę.

— A forsa? Jak dostanę za nią dolarki, to figę ci pokażę, kiedyś taki mądry!

Bock zastanowił się. Uśmiechnął się jednak po chwili i powiedział tonem największego przekonania.

— Sam i tak nie będziesz pił, Bock, stary Bock potrzebny ci będzie, a jak zalejesz sobie łeb, to i podzielisz się uczciwie. Znam cię!

Zaśmiali się obaj. Stary bosman mówił prawdę i Fink czuł to dobrze, nie sprzeciwiał więc mu się więcej i omówiwszy jeszcze tylko zmianę wacht nocnych, zszedł na dół i kazał podawać kolację.

Nie smakował mu jednak dżyn i wołowina. Wciąż widział przerażone oczy Heleny Karwickiej i słyszał jej obłędny śpiew.

Opanowały go wątpliwości. — A może rzeczywiście Bock ma rację? Może nie przeba było pchać się w te historję? Co teraz robić?

Zamyślił się głęboko i podparł głowę dłonią.

Do wybrzeży Hiszpanji nie jest tak daleko... możnaby zawinąć do jakiego małego [illegible] na przykład narzeczonego dziewczyny... Niech ją sobie zabierze i uwolni „Preussen" od tego niebezpiecznego pasażera...

— Zawinąć do Hiszpanji? A „Tajny Front"? Jeśli rozesłali już jakieś listy gończe... Brr...

Fink wzdrygnął się i ujrzał wysoką postać pułkownika Herbsta, komendanta hamburskiego brunatnego domu.

— Nie! Lepiej nie ryzykować. Dostać się w ręce tego draba, znaczyło tyle co śmierć. Fink przypomniał sobie dnie spędzone z tym człowiekiem i rygor, który panował w brunatnym domu. Wśród wszystkich komend hitlerowskich, Hamburg słynął z tego, że nie liczono się tu z niczem, a sąd polowy pracował bez przerwy prawie. Pułkownik Herbst był jednym z fanatyków idei głoszonej przez operetkowego dyktatora Niemiec i nie miał żadnych względów dla tych, którzy w jakikolwiek sposób wyłamywali się z przyjętego regulaminu.

Piwnice hamburskiego brunatnego domu mogłyby dużo o tem powiedzieć. Konkurowały przecież czasami z kaźniami średniowiecza. Delikwentów bito w nich bez miłosierdzia, głodzono i... rozstrzeliwano. Pewnego dnia, jakiś winowajca ginął w tajemniczy sposób i nie oglądał więcej światła dziennego. Ze spisów wykreślano go pod błahym pozorem, w rozkazie mówiono, iż wyjechał na urlop, lecz żołnierze wiedzieli co mają o tem sądzić. Czujne ich uszy słyszały przecież nocą stłumiony grubemi murami huk strzałów. Tajemnicą jednak było, kto wyroki te wykonuje.

Byli tacy, którzy twierdzili, że czyni to sam Herbst i dodawali, że dusza tego człowieka łaknie krwi, jak spragniony wody. Nie było to niemożliwe. Pułkownik roztaczał koło siebie atmosferę ustawicznej grozy i przerażenia. W jego zaognionych, czerwonych oczach, palił się płomień nienawiści do wszystkiego, co żywe i uśmiechnięte. Podstępny jego mózg dopatrywał się wszędzie zdrady, a instynkt kata zabraniał mu obdarzać kogokolwiek zaufaniem.

Oficerowie i żołnierze bali go się jak ognia i dzień, w którym mogli go nie widzieć, uważali za szczęśliwy.

Fink znów się wzdrygnął. Nie, żywym do rąk tego komendanta nie mógł się dostać pod żadnym pozorem. Wyszedł na pokład i wpatrzył się w zapadającą noc. Wiatr nie zmienił kierunku i dął z jednakową siłą. „Preussen" pochylony na prawą burtę, pruł fale szybko i pewnie i trzymał się na kursie.

— Ależ leci! — stwierdził znów z zadowoleniem i obejrzał się na ster, przy którym kiwał się z fajką w zębach Bock.

— Jak myślisz, kiedy możemy stanąć w Buenos?

Stary wzruszył ramionami i strzyknął śliną w morze.

— Przyjedziemy, to ci powiem. A co? Śpieszy ci się?

— Śpieszy, chciałbym jak najprędzej zniknąć z tych wód i pozbyć się dziewczyny...

— Acha... — mruknął pod nosem Bock. — Teraz chciałbyś się pozbyć, a pocoś ją brał?

— E, kiedy ględzisz, sam przecież wiesz dobrze poco. Chodzi tylko o to, by wyciągać się jakoś z tego interesu. Ten atak, który dziś przeszła, coraz mniej mi się podoba, to może się powtórzyć... Myślałem już czyby nie wysadzić jej w Hiszpanji, ale ten Herbst....

Fink wyraźnie był zdenerwowany i pragnął by Bock uspokoił go jakoś. Wymienienie jednak nazwiska pułkownika Herbsta podziałało na starego marynarza, jak piorun. Skurczył się, zerknął z przerażeniem na lewo i prawo i nadstawił mocniej jacht wiatrowi, by zwiększyć jego szybkość. Po chwili wymamrotał wściekły:

— Łbem przez ciebie nadłoże! Ani mi się śni przystawać tu gdziekolwiek, zapamiętaj to sobie!

Bock ani przypuszczał, że powiedzeniem tem wydaje wyrok na Helenę. Teraz nie mogło już nic Finka powstrzymać od wykonania pierwotnego planu, a nawet mignęło mu przez myśl, że oczekiwanie w Buenos na narzeczonego dziewczyny również może być niebezpieczne.

— A, odstawię ją do tej madame Rosenbaum, wezmę dwieście dolarów i uciekam dalej... Byle tylko dobić jak najprędzej do tego Buenos...

Plany te nie miały się jednak ziścić i Fink nie przeczuwał nawet jakiego ma przeciwnika w osobie Breita. Kochanek straszliwej Perotty, oddany całą duszą sprawie Ostoi, zapomniał o swym nieszczęsnym nałogu i żyjąc ostatnio w wirze machinacyj „Tajnego Frontu", odzyskał całkowicie dawną błyskotliwość i lotność swego umysłu. Czuł się teraz świetnie, że nie widział przed sobą żadnych trudności, a wszystko, co spotykało go, witał pobłażliwym uśmiechem.

(Dalszy ciąg jutro).

Podwójne życie

Kobieta w roli mężczyzny i męża

Przy wypełnionej publicznością sali rozpoczął się wczoraj w Moguncji proces przeciw Marji Einsmann, która przez szereg lat mieszkała w mieście tem

jako mężczyzna,

uchodząc za męża pewnej rozwiedzionej kobiety. Szczegóły tego „podwójnego życia" oskarżonej budzą powszechną sensację.

Maria Einsmann, 46-letnia, dobrze zbudowana kobieta, pracowała podczas wojny w składzie amunicji, po wojnie zaś opuściła swego męża, od którego też uskała sądową separację.

Od tego czasu mieszkała wspólnie z rozwiedziona koleżanką nazwiskiem Miller, z którą też w poszukiwaniu pracy, udała się do Moguncji, gdzie obie zameldowały się jako para małżeńska, przyczem Marja posługiwała się papierami

swego męża,

Józefa.

Wszędzie, gdzie Einsmannowa pracowała, wystawiano jej jak najlepsze świadectwa. Była ona zkolei, to robotnikiem fabrycznym, to woźnicą, to strażnikiem nocnym, a i teraz pełni podobno funkcje w pewnej fabryce.

Nigdzie nie zwracano uwagi na właściwości, mogące zdradzić jej płeć, którą udało się jej zataić nawet w szpitalu, gdy leczyła się na wydziale chirurgicznym z powodu

zgniecionego palca.

Dopiero podczas kontroli jej karty inwalidzkiej wykryło się wszystko i „winowajczyni" dostała się na ławę oskarżonych za posługiwanie się nieswojemi papierami oraz za fałszowanie dokumentów.

Przed sądem Einsmannowa zjawiła się

w stroju kobiecym.

Sąd skazał oskarżoną na miesiąc, a jej „żonę" Millerową na cztery tygodnie więzienia, w obu wypadkach z zawieszeniem kary.

Naród ludożerców

zamieszkiwał Palestynę przed 8 tysiącami lat

Na ostatnim kongresie archeologów w Londynie, jeden z najwybitniejszych uczonych angielskich, sir Artur Keith wystąpił, na podstawie danych, zebranych podczas prac wykopaliskowych przez miss Dorotę Garddso z nową teorją, która o ile okaże się prawdziwa, spowoduje

zupełny przewrót

w dotychczasowych informacjach o Palestynie przedhistorycznej.

Gdy 75-letni ten starzec, wysoki, szczupły i nieco pochylony, zajął trybunę mówców, został powitany burzą oklasków. Przed nim leżał stos szkieletów i kości, który miał mu służyć jako materjał dowodowy dla jego nowej teorji.

Wykopaliska miss Garrods — mówił — dokonane w Palestynie, znacznie wzbogacą nasze wiadomości o tym kraju. Szkielety, znalezione przez nią, należą do rasy ludzkiej,

zupełnie dotychczas nieznanej

i oddawna wymarłej. Lud ten podobny był do murzynów, odznaczał się płaskim nosem, grubemi wargami i średnim wzrostem.

Zamieszkiwał on Palestynę przed 7 do 8 tys. lat i najprawdopodobniej uprawiał zwyczaje kanibalskie. Kobietom tego ludu wyłamywano przednie zęby. Zresztą zajmowały one w rodzinie bardzo

wysokie stanowisko,

o czem świadczy szczególny rytuał, połączony z grzebaniem zwłok kobiecych.

Twierdzenia Artura Keith'a wywołały ostry sprzeciw niektórych archeologów, który utrzymywali, że są one zbyt śmiałe i musiałyby spowodować zupełnie nową orjentację palestynologów.

„Rozkosze gościnności"

„Miły" wypoczynek w Rosji Sowieckiej

Poczciwy Bawarczyk, dr. Hans Grosser, chciał koniecznie przekonać się osobiście, jak to właściwie jest w tych Sowietach, uważał bowiem, że wszystkie relacje o tamtejszych stosunkach są grubo przesadzone, (naturalnie na niekorzyść Sowietów).

Gdy więc ujrzał na murach miasta piękne, barwne i krzykliwe afisze pewnej sowieckiej agencji turystycznej,

[illegible]

nia Rosji, dr. Grosser postanowił spędzić swe wakacje w raju bolszewickim.

W tym celu udał się do Berlina aby zasięgnąć informacji w tamtejszej centrali agencji sowieckiej. Przyjęto turystę bardzo gościnnie i kazano mu zapłacić 4 tys. franków za bilet i formalności paszportowe. Uiściwszy tę należność Niemiec, zadowolony ze swego pomysłu, wsiadł do pociągu i pojechał w nieznany świat rosyjski. Ledwie jednak stanął na peronie dworca moskiewskiego, spotkał go srogi zawód. Został aresztowany i odprowadzony do dyrekcji GPU., gdzie go sfotografowano, skrupulatnie zmierzono, poddano dokładnej rewizji i odesłano... do aresztu.

Przez kilka dni z rzędu starano się wszelkiemi sposobami wydobyć z niego zeznania, w jakim ukrytym celu przybył do Sowietów. Chciano też wmówić w niego, że celem tym było „podburzanie" narodu rosyjskiego przeciw władzy sowieckiej.

Po 15-dniach katorgi odesłano ciekawego Niemca do granicy i polecono nie pokazywać się więcej w „raju". Polecenie to jednak zdaje się było zupełnie zbyteczne. Zmęczony, wymizerowany i zniechęcony dr. Grosser nie ma prawdopodobnie zamiaru po raz drugi narażać się na takie przyjemności.

W każdym razie zaskarżył sowiecką ajencję podróży do sądu berlińskiego o odszkodowanie.

Nowy pomysł amerykański

Opera bez śpiewaków

Jeden z najbardziej znanych mu zyków Ameryki, dyrygent Leopold Stokowski, chce powołać do życia operę, w której na scenie nie byłoby śpiewaków.

„Każda opera — twierdzi Stokowski — jest rozkoszą dla uszu, ale rzadko bywa biesiadą dla oczu, rzadko bowiem śpiewacy posiadają warunki zewnętrzne, jakich od nich wymaga ich rola. Siegfried Wagnera bywa chuderlawym salonowcem, Elza z Lohengrina drasnięta jest zębem czasu, a Halka z opery Moniuszki bywa często zbyt przysadzista. Wszystkie te śpiewaczki, mimo swej niefortunnej aparycji mogą mieć doskonałe głosy".

Jakże tu pogodzić te sprzeczności?

Przez oddzielenie czynnika najistotniejszego w operze, a więc głosu, od wykonawców — mówi Stokowski. Może to się stać albo przez zastosowanie dobrych płyt gramofonowych, albo przez umieszczenie śpiewaków w orkiestrze i oddanie ról na scenie pierwszorzędnym aktorom. Aktorzy ci musieliby oczywiście wszystkie swoje ruchy dopasować do śpiewu.

Stokowski pracuje obecnie nad usunięciem różnych technicznych trudności, złączonych z jego skomplikowanym planem reformatorskim.

Pomysł ten nie jest zresztą zupełnie nowy. W operze Strawińskiego „Słowik", na wyraźne życzenie kompozytora, soliści śpiewają swe partje, siedząc w orkiestrze, a na scenie wykonują akcję same tylko siły baletowe. Dotychczas jednak żadna europejska stolica nie zaryzykowała tego eksperymentu. To też i pomysł Stokowskiego prawdopodobnie nie znajdzie zwolenników. Chodzić do teatru, aby słyszeć skrzeczenie płyt gramofonowych, albo widzieć, jak niemy aktor na scenie otwiera usta o pół minuty za wcześnie albo za późno, na pewno nie będzie po myśli znawców. Synchronizowanie ruchów i śpiewu już tylko dwóch osób jest bardzo trudne, a jeżeli np. wypadnie zareżyserować sceny zbiorowe?

Nie, to już stanowczo lepsze są „drewniane" ruchy niektórych prawdziwych śpiewaków operowych występujących na scenie we własnych osobach.

Pogotowie policyjne

W związku ze wzmagającą się zbrodniczością na ulicach Paryża, urządzono 600 specjalnych aparatów z telefonami, połączonych wprost z policją. Wystarczy tylko wybić szybkę i powiedzieć adres, gdzie stał się jakiś wypadek, a natychmiast wyjedzie z komisarjatu samochód z policjantami. Paryżanie chętnie posługują się tym sposobem wzywania policji. W ubiegłym miesiącu dzięki temu urządzeniu policja dokonała 169 aresztowań poszukiwanych zbrodniarzy, a 107 osób, które uległy wypadkom, odstawiono do szpitala. Aparaty policyjne rozmieszczone są od siebie w odległości nie przekraczającej 400 mtr.

FALE RADJA

11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa

12.45: Płyty.
13.35: D. c. płyt.
15.10: Płyty. 15.40: Płyty.
17: Popularny koncert symfoniczny.
18: Odczyt „O morskich ogrodach".
18.20: Muzyka taneczna.
19.45: „Bieżące wiadomości rolnicze".
20: Koncert popularny. 20.55: Feljeton literacki — „Pomniejszanie współczesności".
21.10: D. c. koncertu.
22: Muzyka taneczna. 22.50: Muzyka taneczna.

Hitlerowiec aresztowany we Francji

We francuskiej miejscowości Seclin policja aresztowała hitlerowca w pełnym rysztunku „wojennym". Ubrany w brunatną koszulę mundurową i szare spodnie, ściśnięty pasem, za którym tkwił sztylet, młody, „wojownik" niemiecki, nazwiskiem Herbert Schmidt, przebył pieszo całą Belgję i grasował od jakiegoś czasu we Francji, nie posiadając na to żadnego pozwolenia. Ozdobny „bohater" ma obecnie bardzo rzadką minę, dowiedział się bowiem, że będzie osadzony w więzieniu za nieprawny pobyt.

Marsz. Piłsudski
przejechał przez Białystok

Wczoraj o godz. 12.50 przejeżdżał przez Białystok, udając się na Wileńszczyznę, p. Marszałek Józef Piłsudski w towarzystwie płk. dr. Woyczyńskiego i kpt. Lepeckiego. P. Marszałek przyjął w swym wagonie p. Wojewodę Zyndram Kościałkowskiego, który towarzyszy mu w dalszej podróży.

Zbrodnicze strzały na zabawie tanecznej
Sprawca skazany na rok więzienia

Rzadko się — niestety — zdarza, aby zabawy taneczne na wsi nie zakończyły się bójką. Tak dawniej, jak i dziś można często powiedzieć, że „zaczęło się z życiem, a skończyło — mordobiciem". O ile jednak dawniej używano w bójkach kamieni, cegieł, garnków, wyrwanych z parkanów sztachet, orczyków i t. p. — o tyle dzisiaj i na tem polu spotykamy się ze swego rodzaju „postępem"; używa się często pistoletów automatycznych, kastetów i t. p.

Do takich „postępowców" należy mieszkaniec wsi Osowiec gm. Rudy pow. szczuczyńskiego niejaki Mikołaj Andrzejewski, który stawał wczoraj przed Sądem Okręgowym, oskarżony o usiłowanie zabójstwa na zabawie na przedmieściu Szafranki w Dolistowie.

W dniu 10 kwietnia r.b. Andrzejewski strzelił dwukrotnie z rewolweru do Władysława Laskowskiego, trafiając w lewe przedramie i muszlę uszną i powodując — na szczęście dla Laskowskiego i siebie — tylko lekkie uszkodzenie ciała.

Co było powodem tych strzałów? Gdy umysł jest zmącony alkoholem—wystarcza byle głupstwo, aby polała się krew. Tak było i tym razem. Przyjaciel oskarżonego, Marchwacki, został usunięty z koła tańczących, ponieważ nie stosował się do zarządzeń organizatorów zabawy, aby z powodu szczupłości lokalu tańczono najwyżej w cztery pary. Wówczas zawołał: „Osowiec do mnie, Szafranki biją". To wystarczyło Andrzejewskiemu.

Został on skazany na jeden rok więzienia, zastępującego dom poprawy.

Konsekracja biskupa pińskiego
Ks. Bukraby

W kościele św. Kazimierza w Wilnie ks. arcyb. metropolita ron Ropp, w towarzystwie ks. biskupa Michalkiewicza i ks. biskupa Rancana z Rygi, dokonał uroczystego aktu konsekracji ks. Kazimierza Bukraby na biskupa. Nowy biskup udzielił wszystkim swego pierwszego błogosławieństwa.

Na uroczystości byli obecni marszałek Raczkiewicz, wiceminister Żongołłowicz, premjerowa Prystorowa, przedstawiciele miasta Pińska oraz miejscowych władz.

Robotnicy kolejowi
w walce o polepszenie bytu

Na stacji Białystok osob. odbyło się zebranie numerowych i robotników kolejowych, na którem z ramienia prezesa dyrekcji wileńskiej P.K.P. uczestniczył p. Edward Kopeć. Omawiano sprawy zatwierdzenia statutu, wyborów zarządu i bieżące.

Na zakończenie przemówił p. Kopeć, który nawoływał do jedności i podkreślił konieczność walczenia środkami legalnemi o polepszenie bytu robotników, obiecując w tej sprawie interweniować u prezesa dyrekcji wileńskiej P.K.P.

Potworny czyn wyrodnej matki
Strzaskała główkę, połamała ręce i nogi swemu dziecku

Przed kilku dniami znaleziono w bramie szpitala państwowego w Hancewiczach nieżywą dziewczynkę, liczącą około 4-ch miesięcy. Maleństwo miało połamane ręce i nóżki oraz strzaskaną główkę. Policja nie spoczęła, zanim nie wykryła sprawcy tej potwornej, nieludzkiej zbrodni. Okazało się, że popełniła ją matka dziecka, Marja Naumikówna, a dopuściła się tego, czyniąc zadość żądaniu kochanka, który obiecał przyjąć ją pod swój dach, pod tym jednak warunkiem, że pozbędzie się dziecka.

Strasznie się jednak zawiodła. Gdy bowiem zjawiła się u kochanka, mówiąc, że już nic nie stoi na przeszkodzie ku połączeniu się, potworny człowiek wyszczuł ją psami i zagroził wydaniem w ręce policji.

Naumikówny nie odnaleziono. Powlokła się w stronę granicy sowieckiej.

Nie wiadomo nic, jak władze postąpiły z przyjacielem zbrodniarki. Byłoby to krzyczącą niesprawiedliwością, gdyby ów potwór w ludzkiem ciele nie został pociągnięty do odpowiedzialności karnej za nakłonienie Naumikówny do zbrodni.

Pomysłowy Wałłach
omal nie zatruł 10 p. ułanów

Niejednokrotnie zdarzają się wypadki zatrucia żołnierzy nieświeżem mięsem, dostarczonem przez niesumiennych dostawców. Do takich należy Lejb Wałłach, który dla stacjonującego w Białymstoku 10 p. ułanów dostarczył w dn. 5 października ub. r. pół krowy. Następnego dnia podczas ćwiartowania mięsa w kuchni, znaleziono w mięsie ropień wielkości pięści, z którego wylała się cuchnąca ropa, zakażając mięso.

Sąd Okręgowy skazał Wałłacha na 500 zł. grzywny.

Starania o świetlicę

Białostocki miejski komitet wych. fiz. i przysp. wojskowego zwrócił się do Komisarza Rządu z prośbą o przydzielenie opróżnionego lokalu po P.K.U. przy ul. Marsz. Piłsudskiego celem urządzenia w nim świetlicy dla członków organizacyj przysp. wojsk. w Białymstoku.

„APOLLO"

DZIŚ PREMJERA
Początki 7, 8₄₅, 10₁₅.

Temperament!

Ludowe pieśni

Wspaniała wystawa

CZARI

½ GODZINY ŚMIECHU

Rewelacyjny film „FOXA"
Król tenorów, ognisty hiszpan, następca
RUDOLFA VALENTINO
DON JOSE MOJICA
i czarująca płomienna Meksykanka
MONA MARIS
w przepięknym dźwiękowym filmie
„PIEŚŃ TRUBADURA"

Ponadto:
Arcywesoła 2 aktowa komedja z najmłodszym 6-letnim artystą
BOBUŚ LEKARZEM

Wykwintna dama w złodziejskiej spelunce

Spiesząc w nocy do domu, mieszkaniec wsi Góry pod Wilnem, spotkał na drodze kilka postaci z worami na plecach. Złodzieje kogoś okradli — pomyślał. Dopiero w domu przekonał się, gdzie gospodarzyli rabusie. Mieszkanie jego było ogołocone ze wszystkiego.

Nie tracąc czasu, okradziony zebrał sąsiadów i konno ruszył tropem złodziejów. Koło cmentarza Rossa odpędzili bandę, która rozpierzchła się na ich widok. Zdołano ująć jedną tylko Ninę Nowik (Wąwozy 4) z worem garderoby. Związaną wsadzono na konia i przywieziono do komisarjatu.

Podczas badania, Nowikowa wydała spólników. Policja natychmiast zorganizowała obławę i aresztowała Bronisława Hajbowicza, Zinę Jakoszewą i Michała Bojarowa.

Podczas obławy w jednej ze spelunek policja znalazła wykwintną damę. Pobyt jej w towarzystwie złodziejów wydał się policji podejrzanym, to też zabrano ją do komisarjatu.

Tam okazało się, że jest to Marja M-ska, dama z towarzystwa, wysoko urodzona, która uciekła od męża do spelunki przestępczej. Marja M. nie chce udzielić żadnych wyjaśnień.

Popierajcie Pol. Biały Krzyż

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legjonowa 1, tel. 63